„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	36 kor. — h.	18 kor. — h.	9 kor. — h.	3 kor. — h.
z odnoszeniem do domu	43 „ 20 „	21 „ 60 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	43 „ 20 „	21 „ 60 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
z dwuraz. „	50 „ 40 „	25 „ 20 „	12 „ 60 „	4 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	51 „ 60 „	25 „ 80 „	12 „ 90 „	4 „ 30 „
w innych państwach	63 „ 60 „	31 „ 80 „	15 „ 90 „	5 „ 30 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41. Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 8 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Trzeciego Maja l. 5 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencye J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Trzeciego Maja l. 5. W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 90 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Wojna.

Bitwa pod Łuckiem.

»Oesterr. Morgenztg.« przynosi następujący telegram za zezwoleniem wojennej kwatery prasowej:

Front wołyński, 4 października.

Od szeregu dni huk dział nie milknie tutaj. Obudził nas w niedzielę rano. Ogień huraganowy rozpoczął się o godz. 6 rano, a do południa artylerya rosyjska biła w rowy naszej piechoty z tą siłą, jaką może rozwinąć kilkaset dział. Już poprzedniego dnia mówiono mi pod Szelwowem: »Rosyanie ćwiczą się w salwach nieustających. Taniec może rozpocząć się każdej chwili«. Przygotowano się też wszędzie, wiedząc, że nieprzyjaciel tym razem zgromadzi tu wszelki rozporządzalny materyał ludzki i techniczny, ażeby wykonać walne uderzenie.

Rosyjska maszyna ofenzywna poczyniła wszelkie przygotowania, pociągi szły jeden za drugim na kolei Równo—Łuck i Kijów—Łuck, a ku końcowi września naprzeciw armii T e r s z t y a n s k y'e g o stanęły wojska rosyjskie w sile dawno niewidzianej na przestrzeni tak małej stosunkowo. W pierwszych dniach bieżącego miesiąca dalsze dywizye wzmocniły tę armię rosyjską, która w ostatnich dniach września poniosła ogromne straty. Niektóre korpusy, jak IV korpus strzelców syberyjskich i pułki gwardyjskie, musieli Rosyanie wycofać z linii bojowej.

Naczelna komenda rosyjska wysłała na front nowe wojska, odroczyła na kilka dni szturmy a z tych przygotowań można było wnosić, że Rosyanie chcieli swoje pogotowie wojenne doprowadzić do punktu kulminacyjnego.

Rano dnia 2 bm., gdy rozpoczęły się pierwsze ataki piechoty, stało w pogotowiu około 6 korpusów rosyjskich na pełnej stopie wojennej. Cel był jasny. Każdy jeniec rosyjski opowiadał, że tym celem był Włodzimierz Wołyński. Od szeregu tygodni każdy rozkaz mówił żołnierzom rosyjskim: »Wzięcie Włodzimierza będzie końcem wojny. Car patrzy na was, żołnierze«. Czy car był rzeczywiście na froncie, czy też obecność jego była tylko zmyśleniem, nie wiadomo, ale żołnierzom mówiono ciągle, że car patrzy na nich. Nadzwyczajnie ożywiona działalność tej eskadry samolotów rosyjskich, która ma specyalnie chronić wyższe komendy wojskowe, a która na froncie Korytnica—Szelwów urządziła kordon powietrzny, dowodziła, że na froncie znajduje się jakiś niezwykły gość.

To, co się nie powiodło dnia 20 września, a w dniu 27 września udaremniliśmy pod Korytnicą, miało niezawodnie przyjść do skutku dnia 2 bm. Na jakimś punkcie frontu Pustomyty—Turya miano przełamać linie wojsk sprzymierzonych, poczem Rosyanie mieli ruszyć na Włodzimierz Wołyński.

Artylerya rosyjska została ponownie wzmocniona, przywieziono na front 8-calówki, dalekonośne działa ostrzeliwały tył naszego frontu; kolej polowa Łuck—Watyn woziła nieustannie amunicyę z fabryk rosyjskich, tudzież japońską i amerykańską; kolumny szturmowe stały gotowe do uderzenia; uzupełniona gwardya, nad którą objął komendę H u r k o, po klęsce Bezobrazową nad Stochodem, należała do nich; przybyły świeże pułki strzelców fińskich i syberyjskich, wzmocnione 18-letnimi poborowymi. Z czterech pułków każdej dywizyi rzucał K a l e d i n do boju zawsze dwa, zaś dwa stały na tyłach w rezerwie. Tym sposobem w szturmach brały naprzemian udział wszystkie pułki.

Piechota rosyjska miała rozpocząć akcyę o świcie, gdyż o tej porze dnia z nizin wołyńskich unosi się wszędzie mgła, a pod jej osłoną rosyjskie kolumny szturmowe mogły się łatwiej posuwać. Równie i w tej ofenzywie trzymał się nieprzyjaciel taktyki, polegającej na urządzaniu coraz to nowych szturmów do tego samego celu — i znowu wybrał sobie za cel ataków las pomiędzy Szelwowem a Wolą Sadowską, dalej sąsiedni odcinek na północ od Szelwowa, gdzie lekkie wzniesienie terenu na martwej przestrzeni kryje pierwsze wypady szturmujących, a wreszcie ów kawałek frontu, który przecina Korytnicę i ciągnie się wzdłuż skraju lasu.

Tym razem, dla uwięzienia naszych sił, Rosyanie rozciągnęli linię swojego ataku aż na Turyę. Znowu pragnęli Rosyanie odnieść sukces nagłym szturmem. Na rozmaitych punktach ruszyły kolumny rosyjskie do szturmu, ażeby przełamać nasze linie i dążyć dalej naprzód, gdy tylne bataliony miały usadowić się w zdobytych rowach.

Ale Rosyanie znowu się przeliczyli. Mieli przed sobą wojska, które znały każdy manewr rosyjski i umiały mu sprostać. Wszystkie ataki rosyjskie złamały się. Rowy, do których zdołali wtargnąć Rosyanie, zostały natychmiast na obu flankach odcięte za pomocą worów z piasku przez austryackie i niemieckie oddziały, które następnie granatami ręcznymi wybiły do nogi nieprzyjaciela. Góry zwłok rosyjskich widniały wszędzie. Na odcinku sześciokilometrowym, gdzie w poniedziałek gwardya rosyjska szła 17 razy do szturmu, naliczono wieczorem 3.000 poległych Rosyan.

Pierwsze dni bieżącego miesiąca były dniami chwały dla wojsk Tersztyanskyego, dla artyleryi austryackiej i niemieckiej. Generałowie T e r s z t y a n s k y, M a r w i t z, S z u r m a y stali wśród walczących oddziałów.

Ofenzywa rosyjska.

Sztokholm, 7 października.

Doniesienia petersburskiego korespondenta »Times« o możliwości przerwania ofenzywy rosyjskiej, są prawdziwe.

Rząd rosyjski polecił zawiadomić londyńskie koła miarodajne, że **ofenzywa rosyjska będzie musiała być w zimie wstrzymana, o ile nie wykaże w najbliższym czasie rezultatów, któreby zmieniły położenie strategiczne oraz warunki zaprowiantowania armii.**

Przerwa w działaniach wojennych nastąpić będzie też musiała z powodu konieczności uzupełnienia amunicyi.

Zimowa kampania.

Budapeszt, 7 października.

»Az Est« donosi z Chiasso:

»Corriere della Sera« stwierdza w telegramie z Petersburga, że **Brusiłow w okolicy Kowla czyni przygotowania do kampanii zimowej.** — Brusiłow chce w ten sposób ubiedz inicyatywę Hindenburga.

Konferencye w rosyjskiej kwaterze wojennej

Sztokholm, 7 października.

Jak donosi prasa petersburska, w rosyjskiej głównej kwaterze wojennej **odbywają się nieustanne konferencye natury nie tylko wojskowej.** Dawni, obecni i przyszli ministrowie przybywają tu i odjeżdżają, nie licząc innych dygnitarzy. T r e p o w, główny wróg Stuermera, został wezwany do kwatery.

„Times“ o walkach na froncie wschodnim.

Wiedeń, 7 października.

»W. Allg. Ztg.« donosi z Rotterdamu:

Jak donosi »Times« z Petersburga, rosyjskie koła wojskowe rozmaicie obliczają posiłki, które H i n d e n b u r g wysłał na front wschodni, podnoszą atoli zgodnie, że obecnie **punkt ciężkoła** wojskowe rozmaicie obliczają posiłki, która na odcinek Kowel—Lwów zwróciła baczną uwagę komenda wojsk mocarstw centralnych.

Rząd rumuński w Jassach.

(Tel. wł. „Nowej Reformy“).

Sofia, 7 października.

Rząd nawiązał rokowania z byłym prezyden- **Jassach, dokąd wkrótce przeniosą się władze.**

Ataki lotnicze na Bukareszt.

(Tel. wł. „Nowej Reformy“).

Frankfurt, 7 października.

»Riecz« donosi, że **podczas poniedziałkowego ataku samolotów niemieckich na Bukareszt zginęło tam 60 osób.** Równie liczne są ofiary wtorkowego ataku. Należy do nich G e o r g e s c o, dyrektor ministerstwa spraw wewnętrznych.

Walki w Dobrudży.

Sztokholm, 7 października.

Dzienniki rosyjskie donoszą z Gałaczu: **W Dobrudży rozpoczęły się na nowo gwałtowne walki.** Rumuni walczą z ogromną zaciętością. **Serbskie oddziały**, którym polecono przełamanie linij nieprzyjacielskich, **natrafiły na szalony opór i znalazły zaszczytny koniec.** W ręce nieprzyjacielskie wpadło ich niewielu, reszta wyginęła.

Nowy generalissimus rumuński.

Genewa, 7 października.

Paryski »Petit Parisien« donosi, że generalissimusem rumuńskim zamianowany został generał Bazyli Z o t t u.

Georgesco w Londynie.

(Tel. wł. „Nowej Reformy“).

»Frankfurter Zeitung« donosi:

Frankfurt, 7 października.

Generał rumuński G e o r g e s c o, bawiący obecnie w Londynie, oświadczył, że **Rumunia nigdy nie myślała o wojnie na dwa fronty.**

Zupełny chaos w Grecyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Ateny, 7 października.

Biuro Reutera dowiaduje się ze strony autorytatywnej, że koalicya zdecydowanie obstaje przy tem, aby rząd grecki **dotrzymał swych przyrzeczeń w sprawie usunięcia niemieckiej propagandy z Aten i stłumienia niepokojów rezerwistów.**

Berno, 7 października.

»Temps« donosi z Aten: Mimo, że ustąpienia gabinetu można było oczekiwać, ze względu na nadchodzące wydarzenia **przyjęto je z uczuciem niezadowolenia**, które stało się jeszcze silniejszem wskutek oświadczeń ministrów koalicyi. Mieli oni omawiać zarządzenia, któreby zapewniały im zupełną swobodę handlu i udaremniały jakikolwiek hałaśliwy sprzeciw. Ma być utworzony gabinet albo wyłącznie do prowadzenia spraw, albo też ministerstwo polityczne przy udziale większości Venizelistów.

Według telegraficznych wiadomości z Krety, **rząd prowizoryczny utworzył radę wojenną i ustalił bardzo surowe kary na zbiegów z pod sztandarów.**

Z okazyi ustąpienia gabinetu greckiego pisze »Temps«: **W Atenach niema już żadnego rządu.** Jedynym rządem, jaki funkcyonuje w Grecyi, jest rząd Venizelosa, Kunduriotisa i Danglisa, który w najbliższym czasie osiedli się w Macedonii.

Rządy koalicyi w Grecyi.

(Tel. wł. „Nowej Reformy“).

Berlin, 7 października.

»Lokal-Anzeiger« donosi z Kopenhagi:

Wedle wiadomości z Paryża, posłowie koalicyi w Atenach zażądali, ażeby w nowym gabinecie greckim **stronnicy Venizelosa mieli większość i ażeby prezydentura gabinetu im się dostała.**

Venizelos udał się na wyspę Mitylene.

Na froncie zachodnim.

Budapeszt, 7 października.

Wojenny sprawozdawcy »Az Est« donosi z niemieckiej głównej kwatery na zachodzie: Na całym froncie nad Somme aż do Bovon **szaleje znowu straszliwy ogień bębniący. Wszystkie ataki piechoty francuskiej, jakie nastąpiły po walce artyleryjskiej, zostały odparte.**

Obrady członków Izby panów.

(Tel. wł. „Nowej Reformy“).

Wiedeń, 7 października.

Dzienniki tutejsze donoszą:

Stronnictwa austryackiej Izby panów po 4-godzinnych obradach powzięły uchwały w sprawie zwołania Rady państwa, a względnie delegacyj wspólnych. Dzisiaj uchwały te przedłożone zostały prezydentowi gabinetu, hr. S t u e r g k h o w i.

W stronnictwie wierno-konstytucyjnem **ks. Fürstenberg postawił wniosek, domagający się podjęcia czynności parlamentarnych.** Za wnioskiem oświadczyli się Plener, Grabmayr i Sieghart, przeciwko głosował Terlago Brahss.

Na posiedzeniu prawicy M a t t u s z podniósł zasadnicze zarzuty przeciwko zwołaniu dawnych delegacyj. Czescy członkowie Izby panów: Hlava, Krizik, Matusz, Goll i Wohanka w porozumieniu z czeskimi posłami do Rady państwa domagali się **rękojmi dla wolności słowa i możności ogłaszania mów przez prasę.**

Obrady czeskie.

(Tel. wł. „Nowej Reformy“).

Wiedeń, 7 października.

»N. W. Tagblatt« donosi z Pragi:

Komitet wykonawczy stronnictw czeskich odbył tutaj posiedzenie z powodu wiedeńskich obrad członków panów.

Rokowania z Wekerlem.

(Tel. wł. „Nowej Reformy“).

Budapeszt, 7 października.

Rząd nawiązał rokowania z byłym prezydentem gabinetu węgierskiego W e k e r l e m, który ma objąć stanowisko kierownika węgierskiego urzędu aprowizacyjnego.

† Bolesław Baranowski.

We czwartek 5 października b. r. umarł we Lwowie emer. krajowy inspektor szkolny, r. dworu Bolesław Adam B a r a n o w s k i.

Był to jeden z najzasłużeńszych pedagogów i pracowników na niwie oświatowej w kraju. Wielką jest zasługą ś. p. Baranowskiego, że działalność swoją w zakresie literatury pedagogicznej i nauczycielskiej, nacechowaną głęboką znajomością rzeczy, kulturą i odczuciem szczerze narodowego podkładu, rozwijał w tych właśnie czasach, gdy szkolnictwo nasze krajowe, wyzwolone z więzów ery absolutnej, a korzystając z wolności, do której ś. p. namiestnik Agenor Gołuchowski otworzył mu bramy, stwarzać musiało i wskrzeszać naukę polską w szkołach ludowych i średnich w Galicyi. Wtedy to Samolewicz, Zygmunt Sawczyński, Baranowski, Gerstman, Dziedzicki, Tatomir, Benoni i w. in. zabrali się do dzieła i przedewszystkiem rugować jęli niemieckie podręczniki szkolne, dając w zamian polskie, oparte już na kulturze narodowej. Stwarzać trzeba było szkolnictwo polskie, opierając je na nowych rudymentach narodowych.

Jednym z wybitnych w tych czasach pracowników był właśnie zmarły we czwartek we Lwowie Bolesław Baranowski. Urodził się w r. 1844 w Waszkowicach na Bukowinie. Nauki gimnazyalne odbył w Stanisławowie (1863), dokąd w jedenaście lat później powrócił — już w charakterze nauczyciela. Jako słuchacz wydziału filozoficznego w uniwersytecie lwowskim poświęcał się głównie językoznawstwu, literaturze polskiej, którą wykładał wówczas Małecki, jakoteż nauce geografii. Karyerę pedagogiczną rozpoczął w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie. Stąd to przeniósł się w roku 1874 do Stanisławowa na stałą posadę w seminaryum nauczycielskiem męskiem. Tu również objął w roku 1876 kierownictwo prywatnej wyższej szkoły żeńskiej, utrzymywanej przez oddział Towarzystwa pedagogicznego. W pracy swej nauczycielskiej okazywał niezwykłą sumienność i świadomość celu.

Zwróciło to na niego uwagę Rady szkolnej krajowej, która też postanowiła wybitnych zdolności Baranowskiego użyć na więcej odpowiedzialnem stanowisku. W r. 1876 objął obowiązki inspektora zamiejskiego, a w następnym roku — miejskiego okręgu m. Lwowa. Rozwinął przytem tak pożyteczną działalność, że w ośm lat później (1885) został mianowany inspektorem krajowym. Tu znowu zaznaczyła się działalność jego jak najchlubniej i najpożyteczniej. Oprócz stałego referatu przydzielano Baranowskiemu różne misye specyalne i prace przygotowawcze, z których zawsze wywiązywał się ku dobru sprawy i zadowoleniu interesowanych czynników.

W pierwszych zaraz latach swojej działalności pedagogicznej położył ś. p. Baranowski niezaprzeczone zasługi przez to, że zrozumiał ducha czasu i rączo zabrał się do unarodowienia szkolnictwa ludowego i średniego. Trzeba było zwłaszcza stworzyć czemprędzej nauczycielstwo ludowe polskie, tchnąć w nie ducha wiedzy i poczucia wysokiego zadania oświatowego, zorganizować je, dodać mu sił i otuchy. I wtedy to Zygmunt Sawczyński, Gerstman, Baranowski i inni zawiązali T o w a r z y s t w o p e d a g o g i c z n e, skupiające całe nauczycielstwo ludowe i poniekąd średnie. Oprócz zebrań i pouczeń zawodowych, rozwinęło Towarzystwo gorliwą działalność w zakresie literatury pedagogicznej i szkolnej, wydawało swój organ p. t. „Szkoła“ i najważniejsze podręczniki szkolne. Jednym z głównych i pierwszych na tem polu pracowników był ś. p. Bolesław Baranowski, mianowany później członkiem honorowym Towarzystwa pedagogicznego.

Pisał wiele z zakresu literatury szkolnej. Jego rozprawki w »Szkole« i liczne broszury, może dziś już nieco przestarzałe, oddawały w swoim czasie nieocenione usługi nauczycielstwu i szkolnictwu polskiemu. Z większych zaś prac jego na podniesienie zasługuje podręcznik do geografii (»Geografia powszechna«) w szkołach średnich, napisany wspólnie z Ludwikiem Dziedzickim. Podręcznik ten doczekał się sześciu wydań. Dziełka śp. Baranowskiego »Szkółki« dla młodzieży cz. III i IV, do tej pory są używane i należą do najlepszych podręczników w tym zakresie. Wymienić nadto należy »Książkę do czytania«, którą na spółkę z Próchnickim wydał dla szkół wydziałowych żeńskich, i starannie opracowane »Wypisy polskie«.

Zasiadał także w Radzie »Macierzy szkolnej« i brał udział w jej wydawnictwach.

Jako jeden z najstarszych inspektorów szkolnych krajowych, rozwijał wydatną i pożyteczną działalność w Radzie szkolnej krajowej. Była to żywa encyklopedya szkolnictwa polskiego. Ze światłem jego zdaniem, nacechowanem istotną wiedzą i wielkiem umiłowaniem oświaty narodowej, liczono się poważnie w Radzie szkolnej krajowej. Jego ostatni referat o stworzenie w łonie Rady szkolnej Komisyi Naukowej opartej na tradycyach Komisyi Edukacyjnej, zasługuje, aby go ogłoszono drukiem, jeżeli podczas inwazyi rosyjskiej we Lwowie nie uległ zniszczeniu.

Jako inspektor szkolny wyrozumiały dla nauczycielstwa, czuł się jego instruktorem światłym i dobrotliwym. Starał się skupić w nauczycielstwie żywioły w zawodzie zamiłowane i do odpowiedzialnej pracy uzdolnione. Wszystkim też służył zawsze radą i pomocą, mniej zwierzchnikiem, a więcej czując się kolegą i członkiem nauczycielstwa, z którego wyszedł szeregów.

Nawet przeszedłszy przed paru laty w stan rzeczywiście zasłużonego spoczynku, zajmował się żywo szkolnictwem, przewodniczył przy maturach, pracował literacko.

Pogrzeb śp. Bolesława Baranowskiego odbył się dzisiaj po południu we Lwowie.

Cześć pamięci zasłużonego dla oświaty polskiej i szkolnictwa narodowego pracownika!

M.

Kronika.

Kraków, 7 października.

Pożegnanie ekscel. Witolda Hausnera, ustępującego prezydenta krakowskiej apelacyi, odbyło się dzisiaj przed południem w krajowym sądzie wyższym. Na wyraźne życzenie ustępującego prezydenta wzięli w tej uroczystości udział tylko członkowie sądu kraj. wyższego, obydwaj prezydenci sądu krajowego, delegacye sądów krakowskich, starszy prokurator i prokurator państwa.

Z powodu wyjazdu wiceprezydenta Rady szkolnej kraj., Zolla, do Lwowa na pogrzeb radcy B a r a n o w s k i e g o, zwykłe audyencye niedzielne, które odbywały się w Krakowie, jutro, tj. 8 bm., nie odbędą się.

Brak wody w Krakowie. Wskutek wczorajszego pęknięcia głównej rury wodociągowej, dzisiaj więcej, niż połowa Krakowian, jest prawie bez wody. Na piętrach domów krakowskich woda przestała płynąć z kranów już wczoraj koło godziny 10 wieczorem, zaraz po pęknięciu rury. Dzisiaj oczywiście mieszkania, położone na piętrach, wody tem bardziej nie mają; natomiast w parterowych mieszkaniach woda jest, w niezbyt wielkiej zresztą obfitości, dopływ bowiem jej do Krakowa nie ustał zupełnie, lecz odbywa się przez cienką poboczną rurę. Dla nie mających wody rozwożą ją po ulicach beczkowozy miejskie, w niedostatecznej zresztą ilości, gdyż taborowi miejskiemu od dawna brak koni. Ludzie radzą sobie, jak mogą, czerpiąc wodę ze studzien, gdzie te są; woda ta studzienna do picia nadaje się tylko po przegotowaniu, z wielu zaś studzien można jej używać tylko chyba do mycia, gdyż jest cuchnąca.

Roboty koło naprawy rury na na ulicy Kościuszki na Półwsiu Zwierzynieckiem trwają nieprzerwanie. Pracuje przy nich 10 saperów, użyczonych przez wojskowość, oraz kilku robotników z zakładu wodociągowego. Wydobyto już pęknięty kawał rury, wykopano muł i błoto, które się tam nagromadziło, usunięto wodę i przystąpiono do naprawy samej rury. Jak nas informują z biura wodociągowego, jest nadzieja, sądząc z dotychczasowego stanu robót, że do jutra rana naprawa będzie ukończona i woda będzie dopływać do Krakowa normalnie.

Beczkowozy miejskie z zakładu czyszczenia miasta, w liczbie 18, dostarczają wody przedewszystkiem do klinik, szpitali i t. p. instytucyj publicznych, w drugim dopiero rzędzie do domów prywatnych. Przy studniach panuje natłok.

Z teatru miejskiego. Jerzy L e s z c z y ń s k i, ulubieniec krakowskiej publiczności — obecnie artysta teatrów warszawskich — przypomniał się wczoraj wielbicielom swego talentu, jako gość w krotochwili Jana Al. hr. Fredry: »Oj młody, młody!«. Wśród młodej generacyi artystów polskich, Leszczyński jun. wysunął się w pierwszy szereg przedstawicieli ról lekkich wesołych kochanków. Swoboda i naturalność w ruchach i geście scenicznym, niedościgniona przez żadnego z jego współzawodników werwa, są zasadniczymi rysami sympatycznego talentu artysty, którego każdorazowe ukazanie się na scenie sieje wśród otoczenia pogodę, słońce i niczem nieskrępowany humor. Rola Józia Wireckiego w popularnej komedyi Fredry syna, którą nam wczoraj przypomniał, należy do tych, które dają pole do rozwinięcia wszystkich cech talentu. Ten wiejski dobroduszny lampart, zastawiający sidła na cały świat niewieści w majątku swego wuja, podbija humorem i tętni życiem i tężyzną całkowicie swojskiego typu. — To też składały się do oklasku ręce uczestników wczorajszego wieczoru, a w sali raz po raz rozlegał się śmiech rozbawionych. Obok p. Leszczyńskiego, dzielił sukces wieczoru p. Feldman w doskonale odegranej roli doktora Pulfera i p. Majdrowiczówna, której rola Julci Odyńskiej jaśniała wdziękiem naiwności szczerej, prostotą i wesołością, dając poznać talent, który ma dane rozbłysnąć pełnią intuicyi i warunków w niedalekiej przyszłości.

wp.

Zniżenie ceny chleba. Magistrat ogłasza: Ze względu, że piekarze krakowscy otrzymują obecnie mąkę po niższej cenie, magistrat jako władza polityczna zarządza, iż w myśl reskryptu namiestnictwa z dnia 21 stycznia br. począwszy od dnia 9 października br. obowiązywać mają ceny chleba, ustanowione w par. 5 powyższego rozporządzenia namiestnictwa, a mianowicie:

Cena chleba nie może przenosić 3·5 halerza za 70 gramów, tj. 7 halerzy za każde 140 gr. W razie kupna chleba w kawałku o wadze tylko 70 gramów wynosi cena maksymalna za ten kawałek chleba 4 halerze. Niestosujący się do tych przepisów karani będą grzywną do 5000 koron lub aresztem do 6 miesięcy, ewentualnie także utratą uprawnienia przemysłowego.

Kradzież skór. Z piwnicy gmachu magistratu znikła znaczna ilość skór, zajęta przez funkcyonaryuszów wydziału aprowizacyjnego u pewnego handlarza na Kazimierzu i złożona tam w przechowanie aż do rozstrzygnięcia sądowego sprawy. Wartość tych skór wynosi podobno kilkanaście tysięcy koron. O zniknięciu zapasów tych skór zawiadomiono policyę krakowską, która rozpoczęła dochodzenia.

Ruch pieniężny z armią w polu. W sierpniu r. b. wysłano z armii, stojącej w polu, do wnętrza państwa przez przekazy poczty polowej: 29,477.243 koron, na czeki pocztowej Kasy oszczędności 14,491.523 kor., w listach wartościowych 23.830.417 koron. Do armii w polu wysłano z monarchii: w drodze przekazów pocztowych 300.079 koron, w listach wartościowych 31,300.588 koron.

Z Królestwa Polskiego.

Olkusz, 3 października. (W rocznicę wymarszu II. Brygady). W niedzielę 1 października odbył się uroczysty wieczór patryotyczny w Olkuszu, poświęcony uczczeniu wymarszu II. Brygady. Salę resursy miasta Olkusza, przybraną zielenią gałązek świerkowych, narodowymi chorągiewkami i obrazami, wypełniła publiczność po brzegi. Odczyt o dziejach i bojach II. Brygady wygłosił chor. Legionów T. Kasparek. W krótkim a treściwym wykładzie zaznaczył doniosłość chwili w Polsce, wskazując na szlaki dróg, któremi kroczyły i kroczą Legiony; na znaczenie walk, przebytych na obcych ziemiach przez drugą brygadę. Uroczysty nastrój panował podczas całego wieczorku, a gdy następnie chór mieszany pod batutą p. Grada odśpiewał szereg pieśni patryotycznych, niebywały zapał opanował uczestników. Płynęły pieśni patryotyczne, płynęły piosenki Beliniaków i piechoty z werwą i wyszkoleniem wykonane. — W części drugiej zabrał głos sierżant Legionów J. Lasoń wskazując na tęsknotę duszy polskiego żołnierza walczącego na obcej ziemi, która w przeróżnej formie objawiała się pośród szeregów żołnierskich, a uwieczniła w poezyi, pisanej nieraz w okopach i na placówkach przez żołnierzy-poetów. W końcu oddeklamował utwór jednego z młodych żołnierzy Józefa Mączki, poemat p. t. „Droga Legionów“.

Uroczystość zakończyły dalsze produkcye chóru, przepiękną rotę Konopnickiej „Nie rzucim ziemi", „Boże coś Polskę". „Pieśń błagalna Legionów".

Również w powiecie olkuskim odbyły się uroczystości ku uczczeniu drugiej rocznicy wymarszu II. Brygady. W sobotę 30 września odbył się w Bolesławiu wiec, poświęcony II. Brygadzie, na którym sierżant J. Lasoń wygłosił odczyt. W niedzielę dnia 1 października odbyła się taka sama uroczystość w Sławkowie, urządzona przez oficera werbunkowego z Olkusza.

Konkurs na naczelnika straży pożarnej. Zjazd strażacki, świeżo odbyty w Warszawie, wysunął na czele innych zadań potrzebę utworzenia specyalnej organizacyi, jednoczącej rozproszoną dotychczas działalność straży ogniowych w jedną całość. Sprostać temu zadaniu ma nowo powstałe Towarzystwo pod nazwą Św. Floryana, którego zadaniem jest krzewienie rozwoju straży ogniowych i podnoszenie zawodowej ich sprawności. — Nowo utworzony zarząd Związku Floryańskiego pragnie ująć czynności swe w granice praktyki fachowej i w tym celu ogłasza konkurs na posadę naczelnika biura na warunkach, jak poniżej:

1) Wykształcenie przynajmniej średnie (pożądane techniczne); 2) dłuższa praca w dziedzinie pożarnictwa; 3) znajomość potrzeb i warunków krajowych. Płaca roczna 2.400 rubli, oprócz kosztów delegacyi. Reflektanci, czyniący zadość warunkom podanym, zechcą do dnia 20 października zgłaszać swe kandydatury (z podaniem szczegółowego »curriculum vitae« i referencyi) do biura reprezentacyi Ubezpieczeń Wzajemnych w Lublinie, Krakowskie Przedmieście 55.

Ze świata.

W Bośni i Hercegowinie nie ma dni bezmięsnych. Z Sarajewa donoszą: Oba dni bezmięsne, obowiązujące dotąd, podobnie jak i w całej monarchii, w Bośni i Hercegowinie, zostały w tych dwóch krajach zniesione. Bośnia i zatem Hercegowina nie mają dni bezmięsnych.

Utworzenie wojennego urzędu przeciw lichwie w Bawaryi. Dzienniki monachijskie donoszą:

W najbliższych dniach rozpocznie swoją działalność bawarski urząd wojenny dla zwalczania lichwy, który będzie utrzymywał stały kontakt z podobnemi urzędami w Saksonii i Prusiech.

Biblioteka dla ślepych. W Paryżu powstała największa dotąd w świecie biblioteka dla ociemniałych, licząca 45.000 tomów. Z biblioteki tej korzysta dotąd 2000 ociemniałych. We wszystkich departamentach biblioteka ta potworzyła swoje filie.

Budynki panamskiej wystawy wysadzone w powietrze. Z Ameryki donoszą, że zabudowania wystawy panamskiej w San Francisco, które kosztowały przeszło 75 milionów koron, zostały obecnie wysadzone w powietrze. Plac więc powystawowy, który niedawno jeszcze wyglądał wspaniale, obecnie robi wrażenie wielkiego pobojowiska. „American Magazine" objaśnia konieczność wysadzenia budynków powystawowych tem, że stały one na placach chwilowo tylko wynajętych na cele wystawy i, że obecnie termin kontraktów dzierżawnych dobiegał właśnie końca. Chodziło o pośpiech, należało więc postępować po amerykańsku. Przedmioty przenośne, jak posągi, kolumny i wreszcie mniejsze pawiloniki przewieziono i będą one użyte jako ozdoba dla rozmaitych parków, zaś większe pałace wystawowe z nielicznymi wyjątkami wysadzono dynamitem w powietrze. Pomiędzy niewielu pozostawionymi znajduje się przepiękny pałac sztuk pięknych, który ma być zamieniony teraz na stałe muzeum sztuk pięknych w San Francisco.

Z kroniki żałobnej Legionów. Dnia 7 lipca b. r. poległ śmiercią bohaterską pod Stobychwą na Wołyniu Gerard Glatman, ułan V. szwadronu II. pułku Legionów polskich, słuchacz praw i absolwent Akademii handlowej, w 23 roku życia. Poległy, jako gorący patryota, umiłowawszy ideę legionową, wyrusza w pole z drugą Brygadą 30 października 1914 roku. Przebywszy trudy całej kampanii karpackiej w III. szwadronie, zostaje raniony w czerwcu 1915 roku, a po wyleczeniu przydzielony do V. szwadronu, bierze udział w jego wszystkich walkach. Był on ostatnim synem zmarłego niedawno Ludwika Glatmana, literata i profesora gimnazyalnego, a trzecią z rzędu w tej rodzinie ofiarą wojny. Ze śmiercią Gerarda stępuje do grobu ostatni członek tej rodziny, pozostała bowiem tylko nieszczęśliwa matka. — Cześć jego pamięci!

Odznaczenie lekarki. Dr Regina Rozenowa, lekarka krakowska, odznaczona została honorową odznaką II. klasy Czerwonego Krzyża z dekoracyą wojenną za służbę w szpitalu Czerwonego Krzyża w Morawskiej Ostrawie.

Nadto krakowska komenda wojskowa wyraziła jej uznanie, a zarząd Czerwonego Krzyża w Morawskiej Ostrawie podziękował jej osobnem pismem za gorliwą i wydatną pracę.

Odznaczenia. Cesarz zezwolił na przyjęcie i noszenie niemieckiego żelaznego krzyża II. kl., który otrzymali: kapitan Jan Pilarz w 19 pułku piechoty obr. kraj.: rotmistrz Jan Lubojacki w 3 pułku ułanów obrony krajowej; porucznik w rezerwie Ferdynand Andrusiewicz w 19 pułku piechoty obrony krajowej: pułkownik Legionów polskich Maryan Januszajtis; kapitan Legionów polskich Edward Scherauf z i podporucznik Legionów polskich Bolesław Krzyżanowski.

Ponowne najwyższe pochwalne uznanie za waleczność otrzymał rotmistrz Wawrzyniec Łobaczewski w 1 pułku ułanów obrony krajowej.

Najwyższe pochwalne uznanie za waleczność otrzymał kapitan Józef Gilczewski w 35 p. p. obrony krajowej; podporucznik w rezerwie Mieczysław Kwiatkowski w 37 pułku piechoty obrony krajowej; podporucznik Tadeusz Kostecki w 32 pułku piechoty obrony krajowej; podporucznik w rezerwie Józef Jakubowski w 1 pułku piechoty obrony krajowej i podporucznik w rezerwie Jan Lewiński w 25 pułku piechoty obrony krajowej.

Repertoar miejskiego teatru w Krakowie im. Jul. Słowackiego.

W sobotę, dnia 7 b. m.: »Złoty cielec«, komedya w jednym akcie St. Dobrzańskiego i »George Dandin« J. Moliera.

W niedzielę, dnia 8 b. m. po południu: »Kawiarenka«; wieczorem: »Złoty cielec« i »Grzegorz Dandin«.

Repertoar miejskiego teatru ludowego.

W sobotę, dnia 7 b. m. o godzinie 3 po południu: dla młodzieży szkolnej: »Damy i huzary«; wieczorem: »Księżniczka czardasza«.

W niedzielę, dnia 8 b. m. po południu: »Halszka z Ostroga«; wieczorem: »Spirytyści«.

Zgłaszanie zapasów drzewnych w Galicyi.

Ze sfer przemysłu drzewnego w kraju piszą nam:

Ogłoszone zarządzenie c. k. namiestnictwa (Centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi) zgłaszania zapasów drzewa materyałowego, wywołało w kołach przemysłowych pewne zaniepokojenie. W kołach tych rozpowszechnione jest twierdzenie, że zarządzenie to jest bezpośredniem następstwem wyniku rozprawy ofertowej na budowę domków jednoizbowych. Zdaniem Centrali, wskutek zaoferowania zanadto wygórowanych cen, zapadła uchwała odrzucenia wszystkich ofert, a przyjścia z pomocą włościaństwu w inny sposób, a mianowicie — jak łatwo domyśleć się można — przez dostarczanie włościanom potrzebnego materyału drzewnego w naturze po tanich cenach. Z tego powodu — tak powszechnie utrzymują — zarządzono zgłaszanie zapasów drzewa, jako preludyum do dalszych dotkliwszych zarządzeń, które zresztą z obwieszczenia Centrali dość jasno się przebijają.

Nie można jednak dopatrzyć się konieczności tego zarządzenia, jeżeli istotnie tylko zamiar zabezpieczenia sobie materyałów drzewnych po niskich cenach miał być jego powodem. Jeżeliby nawet nadzwyczajnemi środkami udało się Centrali zniżyć cenę materyałów drzewnych o 5 koron na 1 m. sześc., to wobec tego, że na jeden domek potrzeba około 25 m. sześc. drzewa, koszta domów stosunkowo nieznacznieby się zniżyły. Wygórowane koszta domków nie wynikają więc tak dalece z wysokich cen materyałów drzewnych, ile z nadzwyczajnych stosunków obecnie panujących. Dodajmy nawet, że przedsiębiorcy budowlani przy ułożeniu ofert chcieli wykluczyć wszelkie ryzyko. Ale czy wypada karać przemysłowców drzewnych za to, co przedsiębiorcy budowlani zawinili?

Że Centrala, której ważnym punktem programowym jest nietylko odbudowa kraju w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz także odbudowa w kierunku niesienia pomocy przemysłowi i przyczynienia się wszelkimi środkami do jego podźwignięcia i rozwoju, uważała za stosowne wydać zarządzenie, mające wszelkie cechy ścieśnienia i utrudniania przemysłu drzewnego, no i leśnictwa, jest tem mniej do zrozumienia, że na początku były słowa, które napełniły przemysł krajowy otuchą i nadzieją.

Zalecanie — a to jak najusilniej we własnym interesie — zaoferowania drzewa na cele odbudowy kraju po cenie wynikającej nie z chęci nadmiernego zarobku i bezwzględnego wykorzystania konjunktury, nasuwa przypuszczenie, jakoby galicyjscy przemysłowcy drzewni dotychczas sytuacyę zanadto wyzyskiwali. Że tak nie jest, i że galicyjski przemysł drzewny, który pracuje wśród najcięższych warunków, zadowalał się zarobkami skromnemi, okaże się, jeśli się porówna tutejsze ceny materyałów drzewnych z cenami na zachodzie i na Węgrzech istniejącemi. Tutejsze ceny są o 60 do 100 procent niższe, aniżeli ceny oficyalne Towarzystw drzewnych »Carpathia«, »Standard« itd.

Pewna niejasność istnieje co do obowiązku zgłoszenia zapasów drzewa, albowiem niema wyraźnego przepisu, kto podlega obowiązkowi zgłaszania, jeżeli się rozchodzi o zapas sprzedany. Czy sprzedający A. u którego 10 października drzewo leży, czy kupujący B., który to drzewo dopiero później odbierze? Z postanowienia, że tylko ilość potrzebna na budowle ma być podana, wynikałoby, że A. ma zgłosić zapasy bez obowiązku podania, że je sprzedał B. To jednak prowadzić może do komplikacyj, gdyż Centrala będzie mogła zażądać podanej ilości od A., podczas gdy tenże obowiązany będzie dostarczyć tę ilość kupującemu B. — B. zaś także nie będzie mógł podać kupionej od A. ilości, jako zapasu, gdyż przecież nie może ręczyć za to, czy A. sprzedanej ilości rzeczywiście mu dostarczy.

Musiałbym się daleko rozwodzić, gdybym chciał szczegółowo zająć się wszystkiemi niejasnościami i fachowemi niedokładnościami, które wynikają z obwieszczenia Centrali. —

Z Dęblina.

Dęblin, 3 października.

(Zniszczone miejscowości w obwodzie Kozienickim. — Odbudowa. — Sprawy oświatowe. — Stosunki aprowizacyjne. — Varia).

Jak to już wspomniałem, sam Dęblin i najbliższa okolica twierdzy dziwnem zrządzeniem losu nie wiele ucierpiały wskutek operacyj wojennych. Oprócz kilku zburzonych fortów i małej liczby lekko uszkodzonych miejscowości w obrębie twierdzy i w najbliższem sąsiedztwie, niemal wszystkie miejscowości, w obrębie twierdzy położone, pozostały nieuszkodzone. Znacznie więcej ucierpiały miejscowości, dalej od twierdzy położone, które, podpalone ręką uciekających spiesznie Rosyan, rozpadły się po większej części całkowicie w gruzy. Najwięcej szkody doznały miejscowości obwodu Kozienickiego; sama stolica obwodu, miasteczko Kozienice, w pobliżu Wisły położone, ucierpiało bardzo. Cofający się Rosyanie podpalili miasteczko równocześnie w kilku miejscach, tak, że obecnie w niektórych ulicach pozostały tylko kominy istniejących niegdyś budynków.

Oprócz Kozienic w mniejszej części zniszczonych, uległ zupełnemu zniszczeniu cały szereg miejscowości. W miejscowości: Słowiki Nowe, przy linii kolejowej Bąkowiec—Kozienice, pozostało ledwie kilka zabudowań, to samo należy powiedzieć o Bąkowcu, Klasztornej Woli, miasteczku Regowie, Sieciechowie, Zalesiu, Gniewoszowie i Zwoleniu. Zwłaszcza ostatnia z tych miejscowości i najbliższa okolica tegoż ucierpiały bardzo wiele. Mniejsze szkody spotkały miejscowości: Brzeźnicę, Gródek, Sławin, Borek, Oleksów i przysiółek Regowa, Wysokie Koło.

Niektóre miejscowości w obwodzie Kozienickim poniosły szkody tylko w kilku budynkach. I tak Garbatka, dworzec przy linii kolejowej Kielce-Dęblin, straciła swój dworzec kolejowy, teraz już odbudowany: najwięcej miejscowości poniosło szkody w budynkach kościelnych. — Paleczna straciła swój stary kościół parafialny, przebudowany z klasztoru OO. Reformatów, w Oleksowie uległ zniszczeniu podczas toczącej się bitwy starożytny kościółek z XVI w., którego odbudowę rozpoczęto za pieniądze, zebrane drogą składek okolicznej ludności, w roku 1912, a skończono w roku 1914, wreszcie w Wysokiem Kole, przysiółku Regowa, został zniszczony doszczętnie klasztor OO. Bernardynów. Na tzw. „Opactwie", składającem się z gruntów kościelnych, uległy pożarowi wszystkie zabudowania tak, że z gwarnej niegdyś osady nie pozostał ani jeden budynek.

Z miejscowości, położonych w obrębie twierdzy, ucierpiała stosunkowo dużo dzielnica Dęblina, położona na prawym brzegu Wisły, zwana Ireną. Zniszczeniu uległy w niej niemal wszystkie budynki publiczne, jak gmach poczty, sądu, szkoła i dworzec kolejowy.

Ku wielkiemu strapieniu ludności miejscowej i okolicznej uległy zniszczeniu wszystkie wiatraki, koło Dęblina przed wojną bardzo liczne. Wiatraki tutejsze przynosiły ludności wielkie korzyści; w czasie zniszczono je w liczbie około 50.

Jest usilnem staraniem Komendy wojskowej i Komendy obwodu dostarczyć ludności materyałów, potrzebnych do odbudowy zniszczonych miejscowości. Postępy odbudowy, aczkolwiek na wielkie trudności napotykają, przecież są widoczne: odbudowują się zwolna zniszczone miejscowości, budują się nowe domy, wznorzą się tymczasowo drewniane kościółki i kaplice.

Przechodząc do spraw oświatowych, mam do zanotowania fakt, przynoszący chlubę superarbitrowanym legionistom. Oto w całym szeregu miejscowości, jak w Sieciechowie, Gniewoszowie i Głuszcu odbywa się regularna nauka szkolna, dzięki temu, iż prowadzenie jej podjęli się superarbitrowani legioniści. W ten sposób dzieci w wieku szkolnym, pozbawione nauki od wybuchu wojny, zostały uchronione od zepsucia, jakie powodowała przymusowa bezczynność. Ludność miejscowa wyraża się z najwyższem uznaniem o nauczycielach, byłych legionistach.

Stosunki aprowizacyjne w samej twierdzy i w jej okolicy polepszają się stale. Niektóre artykuły żywności są bardzo drogie, jednakowoż wszystkiego dostać można. Za rosyjski korzec pszenicy płaci się do 90 K. korzec grochu 80 K, korzec żyta 70 K, rosyjski funt kiełbasy 3—4 K. Dawał się odczuwać brak niektórych nasion; ta jednakże niedogodność została usuniętą z chwilą, gdy sprowadzeniem brakujących nasion zajął się „Komitet zasiłkowy".

Jak się dowiaduję z niedawno wydanego rozkazu Komendy grupy Legionów polskich, przebywa w Kozienicach, przydzielony do tamtejszej Komendy obwodowej celem wykonywania funkcyj lekarskich, rosyjski lekarz wojskowy w randze kapitana sztabowego, p. Wacław Drożdż, będący jeńcem wojennym. Komenda Legionów wydała rozkaz oddawania ukłonu wojskowego drowi Drożdżowi.

(L. Kron.)

Wyniszczająca bitwa nad Sommą.

Na zachodnim froncie prowadzą Niemcy obecnie defenzywę. Defenzywa to wszakże straszliwa. Każdy krok ziemi okupuje się stosami trupów żołnierzy francusko-angielskich. Sprawozdawca angielski w tym względzie daje świadectwo niepodejrzane chyba zupełnie. Sprawozdawca »Daily News« pisze zaś, jak następuje:

Na najskrajniejszem lewem skrzydle wojska angielskie staczać musiały walki najcięższe. Wszędzie są one wystawione na najgwałtowniejszy ogień nieprzyjacielski. Gdy przebyły pierwsze fale, wyłomiły się znowu z podziemnych stanowisk straszliwe karabiny maszynowe, przerzedzające nasze szeregi. Artylerya niemiecka strzela ze stanowisk, częściowo umocnionych ciężkiemi żelaznemi płytami. Szczególnie wieś Guedeucourt obwarowana była nadzwyczajnie silnie. Anglicy ponieśli tu ciężkie straty.

O niezmiernym pojedynku artyleryjskim nie można wprost mieć wyobrażenia. — Przeszło tysiąc dział używa nieprzyjaciel przeciw naszemu frontowi, co najmniej drugie tyle przeciwko frontowi Francuzów. Ponieważ my i sprzymierzeńcy nasi przynajmniej tyleż dział wprawić musimy w ogień, zieje płomieniami dziennie przeszło 4000 dział, z czego trzy czwarte spełnia pracę swoją dzień i noc bez przerwy.

Osobliwie krwawe były też walki w lesie Leuze. Tu bronili Niemcy każdej piędzi ziemi z niewiarogodnym uporem. Jeśli się mówi o lasach, czy wsiach, nie trzeba sobie wyobrażać przytem jakichś wsi istotnie. Idzie tu o ruiny tylko, zewnętrznie niemal nie odróżniające się od reszty krajobrazu. Wszystko zestrzelano w szarą kupę drzewa, kamieni i innych przedmiotów, zamienionych w rumowisko, od których odrzynają się tylko pojedyncze drzewa na kształt okrętowych masztów. Od czasu do czasu strzelać poczyna około tysiąca dział naraz i ten tak zwany salwowy ogień trwa zazwyczaj 30 do 40 minut. Wówczas nie można już odróżnić wogóle, skąd grzmot pochodzi właściwie. Jeśli przeminie taka salwa, następuje nagła cisza zazwyczaj: znak dla piechoty angielskiej do szturmu. W tej samej wszakże chwili otwierają straszliwy ogień Niemcy i zaraz potem widzi się ciała żołnierzy angielskich miotane w powietrze. Na dwu punktach był w ostatnich dniach ogień osobliwie okropny: w pobliżu Clery, gdzie straszliwy orkan granatów francuskich bez przerwy szalał po terenie, oraz koło Morval. Ponad całym frontem leży dym ciężki, przez który przebijają się tylko płomienie ognia wybuchających granatów i błyskawice u wylotów dział. Niepodobna wprost opisać tego widowiska.

Wysiłki wojsk francusko-angielskich pod względem uzbrojenia artyleryjskiego osiągnęły w czasie wojny wiele. Wedle zagranicznych źródeł, w samej Francyi do artyleryjskiego materyału z czasów przedwojennych przybyły szybkostrzelne haubice Schneidera, kalibru piętnastocentymetrowego, haubice 26-centymetrowe, działa okrętowe 30'5, oraz 34 centymetrowe. Ponadto wymieniają 29'3 centymetrowe haubice, które zamówione były pierwotnie przez duńskie ministerstwo wojny, z wybuchem wojny wszakże zostały przez francuski zarząd wojskowy zajęte. Miano nadto wygotować pewną ilość nowych moździerzy kal. 37 centymetrowego. Być może, że ta rozmaitość kalibrów ciężkiej artyleryi francuskiej sprawia istotnie zamieszanie przy dostawie amunicyi, jak twierdzi major Moraht. Charakterystyczne jest wszakże, że Francuzi przestali chełpić się już swojemi 75 milimetrówkami i że przeszli do artyleryi ciężkiej, w miarę, jak zmieniała się technika prowadzenia tej wojny.

Prócz olbrzymiego tego materyału artyleryjskiego, rzucili Francuzi i Anglicy w bitwę nad Sommą niesłychany wprost materyał ludzki. Dziewięćdziesiąt dywizyj francusko-angielskich brało już udział w bitwie nad Sommą. Czterdzieści z tego dostarczyli Francuzi, pięćdziesiąt zaś Anglicy. Czyni to razem niemal dwa miliony ludzi. Stwierdzono przytem, że co najmniej połowa atakujących wojsk angielskich poniosła przeszło 50 procent strat. Ponieważ na niektórych odcinkach ataku Francuzi jeszcze krwawszych strat doznali, aniżeli Anglicy, można ogólne straty nieprzyjacielskie od początku ofenzywy, to jest od dnia 1 lipca br. obliczać na mniej więcej 700 do 800 tysięcy ludzi.

Cóż zyskali Francuzi i Anglciy tym niesłychanym nakładem materyału wojennego i nieoszacowanego wprost materyału ludzkiego? Jeśli się do ręki weźmie Paaschego specyalną kartę zachodniego frontu 1 : 105.000 i porówna linie frontu z czasów przed rozpoczęciem ofenzywy oraz frontu z chwili dzisiejszej, będzie się miało wyobrażenie dokładne stosunku zdobyczy do kosztów. Front bojowy obecny biegnie od wzgórzy nad Ancrą tuż na północ od Thiepval, skrajem wsi Courcelette i Eaucourt-l'Abbaye w prostej niemal linii aż do Gueudecourt. W tem miejscu zmienia linia frontu kierunek, odgina się ku południowemu wschodowi i ciągnie się najkrótszą niemal linią przez Morval, skrajem lasu St. Pierre—Vaast do Bouchavesnes. Stąd odchyla się ponownie ku południowemu zachodowi i dociera do Sommy. Linia frontu zgina się tedy dwukrotnie, poszczególne odcinki jednak stanowią wyciągnięte linie proste.

W bitwie tej, która trwa już w niekończących się straszliwych zapasach przeszło trzy miesiące, posuwali się Anglicy i Frnacuzi naprzód zwolna tylko, krok za krokiem. Anglicy uderzali wzdłuż drogi Albert—Bapaume, przez La Boiselle, Pozieres, Martin—Puich szli na jednem skrzydle, na drugiem zaś posuwali się równolegle przez Montauban, Longueval, Flers. Na jednem i drugiem skrzydle stawiały Anglikom nadzwyczajnie zacięty opór niemieckie narożniki. Na lewem skrzydle wznosił się narożnik ten przy Thiepval, na prawem w czworoboku Longueval—Guillemont—Combles—Ginchy. — Równocześnie posuwali się również dwiema drogami naprzód Francuzi: z jednej strony w kierunku Curlu—Cléry—Fregicourt, z drugiej w obszarze gościńca Curlu—Clery. Francuzi, przedostawszy się dość szybko poza Hem, natrafili na bardzo ciężkie przeszkody koło Clery i Maurepas, oraz na wzgórzach La Forest, zwłaszcza między La Forest a fermą Le Priez. Centrum zyskiwało więc powoli na terenie, przyzostawały się w tyle skrzydła. Front bojowy uwypuklał się coraz bardziej. Tak samo stało się i z frontem angielskim. Pod Thiepval, zwłaszcza zaś pod Combles powstały w linii frontu głębokie zagłębienia. Wówczas spróbowali atakujący osaczenia tych narożników niemieckich, których nie dało się wziąć atakiem czołowym. W okolicy Thiepval zdobyli więc Anglicy fermę Moquet, wysuwając się dalej poza nią na północ. Na drugiem skrzydle posunięto się jednocześnie po obu stronach Combles. Lasek Bouleaux zdobyli Anglicy, gdy Francuzi po drugiej stronie obsadzili stanowisko na wzgórzach przy Le Priez. Niemcy próbowali uderzeń odciążających, zwłaszcza na przestrzeni Combles-Bouchavesnes. Wreszcie w połowie września pozycye te zostały przez nieprzyjaciół z wielkiemi stratami zdobyte. Równocześnie posunęli Anglicy centrum swoje do linii prostej niemal na północ od Martin—Puich i Flers i wdarli się do Courcelette. Gdy następnie Anglicy wzięli szturmem wzgórza na południe od Morval, Francuzi zaś Frégicourt, Combles było nadal nie do utrzymania. Załoga, osaczona zewsząd, bohatersko przebijać się musiała do swoich.

Ile wynosi ten zysk w terenie, jaki osiągnęła trzymiesięczna ofenzywa wojsk francusko-angielskich? W miejscu, gdzie nieprzyjaciel najdalej posunął się naprzód, przy Guedecourt, zdołał ujść zaledwie piętnaście kilometrów od punktu wyjścia ofenzywy na zachód od Fricourt nad Ancrą. Tyle wynosi zysk w bitwie, prowadzonej z najwyższym wysiłkiem techniki i ludzkich sił fizycznych, w bitwie, przewyższającej rozmiarami i okropnością wszystko, co wyobraźnia ludzka zdoła wymyśleć. A przecie bitwa ta doprowadzić miała do rozstrzygnięcia wojny światowej. W chwili, gdy wojska sprzymierzone zajęte zostały głównemi zadaniami, przypadającemi na dalekich frontach na wschodzie, chcieli Francuzi i Anglicy za wszelką cenę przed zimą przebić jeszcze front niemiecki w miejscu, gdzie się zbliża do kąta prostego i spowodować zwinięcie frontu tego, a zarazem oczyszczenie Francyi i Belgii z wojsk nieprzyjacielskich. Z całym wrodzonym im spokojem i zawziętością bez granic prowadzą Anglicy tę bitwę, wyniszczającą przedewszystkiem własne ich wojska. Widoków przebicia nieprzyjacielskiego frontu tem mniej jest wszakże, im więcej na pobojowisku angielskiej krwi się leje.

Stop.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 7 października.

Rozwód w rodzinie carskiej.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Car zatwierdził rozwód wielkiej księżnej Olgi Aleksandrówny z księciem Piotrem Oldenburskim.

Przesilenie gabinetowe w Japonii.

Tokio. (Biuro Reutera). Gr. Terauchi przyjął misyę utworzenia gabinetu, żąda jednak kilku dni do namysłu.

Mianowania.

Wiedeń. »Streffleurs Militärblatt« donosi, że cesarz nadał tytuł i charakter generalnego lekarza sztabowego starszym lekarzom sztabowym I. klasy w stanie spoczynku: Karolowi Baumanowi, Karolowi Cron, Edmundowi Geduldigerowi, Michałowi Martynowiczowi i Wojciechowi Dańczakowi.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

W. Perzyński.

Wojna i pokój.

W różnych okazyach ludzie się poznają; ja z panem Wzdychalskim poznaliśmy się na poczcie, gdzieśmy obaj kupowali marki. Urzędnik nie miał mi wydać reszty i pan Wzdychalski, który stał obok, zaofiarował mi się ze zmianą pieniędzy. Tego samego dnia spotkaliśmy się w cukierni, do której czasami zachodzę na pisma. Okazało się, że jest to cukiernia pana Wzdychalskiego.

Od tego czasu mniej więcej raz na dziesięć dni spędzam tam popołudnie w towarzystwie pana Wzdychalskiego. Jest to bardzo miły człowiek. Z początku myślałem, że ma dom w Warszawie. Wniosłem to z tego, że raz, gdym zaczął mówić o ciężkiem położeniu właścicieli nieruchomości, zrobił taką minę, jakby mu się na płacz zbierało. Ale następnym razem, gdym się coś odezwał o klęsce, jaka dotknęła niektórych obywateli ziemskich, pan Wzdychalski tak się zasępił, że to mi nasunęło przypuszczenie, że oprócz domu musiał mieć i majątek. — Wogóle zresztą wyglądał na człowieka zamożnego i miał coś w sobie z ziemianina. Lubił bardzo, jak to odrazu mogłem poznać, dociekania heraldyczne. Podczas jednej z pierwszych naszych rozmów objaśnił mię, że są dwie rodziny Wzdychalskich: Troska-Wzdychalscy i Piła-Wzdychalscy. On sam pochodził z Piła-Wzdychalskich. Sygnet, który nosił na palcu, wyobrażał herb Piłę.

Nie tak dawno, chcąc się jednak czegoś o nim dowiedzieć, zadałem mu pytanie:

— Szanowny pan ma dom w Warszawie?

Pan Piła-Wzdychalski popatrzył na mnie z takim wyrazem, jak gdyby go to pytanie wpędziło w podziw, pokiwał głową i odparł powoli:

— Nie, domu nie mam.

— Szlagon — zawyrokowałem wówczas w myśli.

Ale pozwoliłem sobie na jakąś złośliwą uwagę o kupcach warszawskich. I spostrzegłem odrazu, że na panu Wzdychalskim wywarło to nieprzyjemne wrażenie. Z takim smutkiem i przejęciem zaczął mi opowiadać o ciężkiem położeniu kupiectwa, że trudno było przypuścić, żeby to mogło być bezinteresownem. Moja opinia o nim znów uległa wahaniu:

— Czyżby miał sklep w Warszawie?

Wprost nie wypadało mi go zapytywać, co robi, gdyż pan Wzdychalski był bardzo dyskretny i sam nigdy się do mnie z żadnem pytaniem nie zwracał. Trzeba było chwytać się okólnych dróg.

— Pan musiał długo gospodarować na wsi? — zauważyłem raz.

Pan Wzdychalski spojrzał na mnie tak samo, jak wówczas, kiedym go posądzał o posiadanie domu, i po chwili odparł:

— Ja nie, ale mój stryj gospodarował.

Nareszcie się czegoś o nim dowiedziałem. Niewiele to było, co prawda, ale ostatecznie nie wiązały mię z panem Wzdychalskim bliższe stosunki, a w kawiarni rozmawiało się z nim przyjemnie. W poglądach na politykę zgadzaliśmy się mniej więcej, obrabialiśmy bliźnich — czegóż więcej potrzeba, żeby kilka godzin przy kawie mile spędzić?

Otóż licho nadało, że wprowadziłem tego człowieka do Smucińskich. Odezwałem się kilka razy o nim pochlebnie i Smucińscy zapragnęli go poznać. Wogóle łaknęli nowych znajomości. Wszyscy dawni znajomi im obrzydli z tego powodu, że mówili tylko o wojnie, o okropnościach wojny, o tem, co będzie, jeśli wojna jeszcze o rok się przedłuży. Wprawdzie i Wzdychalski był pesymistą, ale zawsze nowy człowiek. Uprzedziłem go zresztą, żeby u Smucińskich o wojnie nic nie mówił. Przyrzekł mi to święcie.

I dotrzymał słowa. Ledwośmy przyszli (byliśmy zaproszeni na kolacyę), odrazu pierwsze zdanie, jakiem rozpoczął rozmowę, było:

— No, zdaje się, że już niedługo będziemy mieli pokój.

Zauważyłem, że to Smucińską bardzo sympatycznie do niego usposobiło.

— Przynajmniej pan coś pocieszającego powiedział — odezwała się z uśmiechem.

— Czy to jest pocieszające, to inna rzecz.

— Żartuje pan!

— Nie, nie żartuję.

I zaczął mówić o pokoju. Mówił bardzo przekonywująco. Dowiódł nam, że zaraz po zawarciu pokoju zaczną się wszędzie rzezie i rewolucye, że wobec olbrzymich podatków, jakiemi trzeba będzie opłacać koszta wojny, życie, które dziś jest nieznośne, stanie się całkiem niemożliwe, że...

Dalszego ciągu jużeśmy nie mogli wysłuchać, bo pani Smucińska dostała spazmów.

I — jakby to powiedzieć — ponieważ Smucińska, gdy jest zdenerwowana, potrafi być opryskliwą, musieliśmy opuścić jej salon przed kolacyą. Nie miałem już sił, żeby robić Wzdychalskiemu wyrzuty. Szliśmy w milczeniu. Dopiero, gdyśmy zrobili jakieś kilkadziesiąt kroków, Wzdychalski odezwał się zasmuconym głosem:

— Czy oni dobre kolacye dają?

— Znakomite.

— To może ja niepotrzebnie ją tym pokojem nastraszyłem. Ale pan mnie prosił, żeby nic nie mówić... o wojnie.

(»Tygodnik Ilustrowany«).

Z drukarni Literackiej w Krakowie. ulica Jagiellońska L. 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.